

# Halina Piekarska

---

## Sposób na harmonię

---

Palestra 17/9(189), 73-74

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## MIĘDZY NAMI

HALINA PIEKARSKA

---

### Sposób na harmonię

*„Chwalili dwa rodzaje osób: zmarłych i samych siebie, nigdy zaś współczesnych, wyjąwszy pana domu”.*

(Wolter: Powiastki filozoficzne)

Zauważyłam kiedyś konsternację w licznym towarzystwie kolegów adwokatów. Zapadło milczenie. Zmieniono temat. Po chwili zorientowałam się, dlaczego: otóż ktoś niebacznie pochwalił nieobecnego kolegę. Ze wspańiały mówca, że prawnik znakomity, że ma wielkie sukcesy i poważanie w sądzie, że...

Rzecz to powszechna, że wśród aktorów, lekarzy, adwokatów, literatów rzadko się spotyka, aby aktor chwalił aktora, lekarz lekarza albo adwokat adwokata przed klientem (każdy jest zresztą potencjalnym klientem). Na pytanie, czy się jakiś kolega podoba jako prawnik, słyszy się odpowiedź, jak w tej anegdocie o żonie: to zależy od gustu, mnie się nie podoba. Jeżeli natomiast ktoś chwali „konkurenta”, posądza się go o jakiś ukryty cel albo o perfidię.

Zagadnienie harmonii między członkami tej samej korporacji jest na pewno zagadnieniem, nad którym można się zastanowić — w przerwie między zespołem, sądem, biblioteką i pracą wieczorną. Różne są między nami opinie na ten temat. Jedni koledzy uważają, że nic tak nie oczyszcza atmosfery i nie podnosi poziomu jak krytyka. Może mają oni rację, ale pod warunkiem, że będzie to krytyką nie za oczy, ale w oczy, jeżeli się o nią krytykowany zapyta. Inni ograniczają swoją krytykę do szerszych wynurzeń koleżeńskich albo — co gorsza — do wynurzeń wobec klientów.

I tu wkraczamy na niebezpieczny teren. Nic bardziej błędnego niż mniemanie, że wyrażanie złej opinii wobec klienta o dotychczasowym pełnomocniku czy obrońcy podniesie autorytet krytykującego.

Pomijam sferę odpowiedzialności dyscyplinarnej; chodzi mi o zagadnienie etyki i elegancji obcowania (co za zacofane pojęcie!). Sytuacja taka powstaje wówczas, gdy klient prosi o dobranie drugiego adwokata lub gdy przychodzi po wycofaniu sprawy od poprzednika.

W pierwszym wypadku, słysząc parę propozycji, parę nazwisk, sądząc, że wystarczy poprzeć jakąś kandydaturę, wstrzymując się od charakterystyki pozostałych.

Bardziej jednak newralgiczny moment nadchodzi wówczas, gdy klient z pretensjami i inwektywami zwraca się do nowego obrońcy lub pełnomocnika o przyjęcie sprawy. Słyszymy wówczas, jakie to błędy popełnił nasz poprzednik, jak nie zgłosił potrzebnych wniosków, jak opieszale bronił, jak reprezentował błędną linię, jak... słowem klient, szukając wyjścia z przegranej (lub tylko w jego mniemaniu przegranej sprawy) skarży się, miota, grozi pisaniem skarg i posądza o kontakty ze stroną przeciwną.

Zdarza się, że taki klient będzie za parę tygodni także naszym wrogiem i że o nas będzie tak samo mówił, że więc z naszym poprzednikiem jedziemy na tym samym wozie. Wówczas na pewno w ręku koleżeńskim leży często i los, i spokój niesłusznie krytykowanego.

To wszystko dla sławy, ale czy warto na jej ołtarzu składać honor kolegi? Czymże jest bowiem sława? Jak powiedział jeszcze jeden słynny Francuz — to tylko „choroba, którą nabywamy śpiąc z własnymi myślami”.

Od nas wyłącznie zależy, aby harmonia, jak w słynnej arii Bacha na strunę G., zapanowała w naszym środowisku.

ŚWIĘTOSŁAW KRAWCZYŃSKI

## O Kieleckiej Radzie Adwokackiej

*Kontynuując publikacje opracowań historycznych z działalności izb adwokackich w okresie powojennym, zamieszczamy kolejną monografię dotyczącą Izby kieleckiej.*

*Nadesłany materiał został z konieczności skrócony, gdyż względy wydawnicze nie pozwalają na publikację zbyt obszernych tekstów.*

Redakcja

### 1. ZAMIAST WSTĘPU

Kiedy zaproponowano mi opracowanie małej monografii powojennego dwudziestopięcioletnia Kieleckiej Izby Adwokackiej, poprosiłem sekretarkę o zeszyt z protokołami posiedzeń Rady w porządku chronologicznym. Otrzymaawszy foliał, otworzyłem go i ku swemu zdumieniu — bo o tym gruntownie zapomniałem — widzę, że pierwszą kartę napisano na mojej maszynie, której używam do dziś.

A więc akcent osobisty? Dlaczegoż by nie... Zwłaszcza że tworzy mi kłamię: piszę historię Rady Adwokackiej na tej samej maszynie, na której pisałem protokół z pierwszego tejże Rady posiedzenia. Oczywiście, zrobiłem to wtedy w swym domu, po zebraniu Rady, z notatek odręcznych. Samo zebranie bowiem, jak sobie dokładnie przypominam, odbyło się w mieszkaniu dziekana Wiesława Wolskiego przy ul. Żytniej (obecnie Wali-góry) nr 24 m. 5, w dniu 1 lutego 1951 r. w południe. Pełniłem wtedy